

opusdei.org

Odkrycie własnej drogi

Z Aleksandrą Polak rozmawia
Katarzyna Zdrzenicka (II.2016)

25-08-2017

Jak poznałaś Dzieło?

Wciąż je poznaję. Ale poznanie ma jakiś konkretny początek. Pewnego sierpniowego dnia moja starsza o rok, szesnastoletnia siostra otrzymała telefon (nie była to epoka telefonów komórkowych) od koleżanki z liceum, która dzwoniła, aby zaprosić ją na wyjazd w góry. Na

pytanie, kto to organizuje, koleżanka odpowiedziała mniej więcej, że Opus Dei, dodając, że to długa historia i że wyjaśni jej wszystko przy innej okazji. Można powiedzieć, że tak to wszystko się zaczęło. Moi rodzice po poradeniu się brata taty, który jest księdzem, zgodzili się, by moja siostra pojechała w góry z Opus Dei. Śmiało mogę rzec, że wróciła do domu, otwierając całej naszej rodzinie szerokie horyzonty życia codziennego.

Zaczęła uczęszczać do Ośrodka w Warszawie (wówczas jedyne) na wykłady doktryny, rozważania prowadzone przez księdza, itp. No i oczywiście zachęcać mnie, abym jej towarzyszyła. Z perspektywy czasu muszę przyznać, że moja siostra nie tylko była o rok starsza, ale i o rok mądrzejsza ode mnie i znakomicie zdawała sobie sprawę, czego potrzebuję. Po miesiącu nalegania pojechałam razem z nią po to, żeby

mi w końcu dała spokój. Mogę tylko powiedzieć, że po prostu mnie kochała i chciała podzielić się ze mną czymś znacznie lepszym niż oferty w pewnych supermarketach. Poznałam Dzieło dzięki niej. To ona rozpędziła mój ślamazarny młodzieńczy zapał w odpowiednim kierunku.

Patrząc z perspektywy czasu, można powiedzieć, że wtedy wiedziałaś o tej drodze mało. Ile według Ciebie trzeba wiedzieć, żeby podjąć taką decyzję? Ile trzeba mieć lat, by być w Opus Dei?

Mniej więcej miesiąc po moich szesnastych urodzinach, na mojej drodze życia pojawił się bardzo wyraźny drogowskaz „Opus Dei”. Kiedy skończyłam lat szesnaście i pół, trwając w moim postanowieniu i kierując się wsparciem, jakie otrzymałam od dyrektorek Ośrodka, napisałam list do Prałata Opus Dei, którego w Dziele nazywamy Ojcem,

prosząc o przyjęcie do Opus Dei. Tak jak w innych instytucjach Kościoła, również w Opus Dei istnieje czas próby, rozeznania, utwierdzenia się. Tym samym do czasu ukończenia pełnoletności, czyli 18 lat, Opus Dei i ja mieliśmy czas, żeby się wzajemnie głębiej poznawać. Po tym okresie mogłam powiedzieć, że to nie dla mnie. To samo prawo miały również dyrektorki Opus Dei z ośrodka, do którego uczęszczałam. Poznając mnie, mogły rozeznąć, czy moje pragnienie należenia do Opus Dei miało „ręce i nogi” i - dodałabym również - głowę i serce. Na szczęście wątpliwości nie było.

Jest oczywiste, że żeby się na coś zdecydować, a tym bardziej w coś zaangażować, trzeba cokolwiek o tym wiedzieć. Gdybyśmy jednak czekali z odpowiedzią, aż będziemy wiedzieć wystarczająco dużo, decyzje podejmowałibyśmy co najmniej na emeryturze. Po ludzku jest to okres,

kiedy sił mamy już mniej. Zawsze można dowiedzieć się więcej, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy, które przekraczają to, co ziemskie.

Osoby z Opus Dei, które wówczas poznałam uczyły się języka polskiego. Od samego początku myślałam, że to, czym chcą się dzielić z Polakami, musi być czymś autentycznym, pięknym i wielkim, skoro podejmują ten chwalebny wysiłek, aby uczyć się naszego języka. Z mojej strony wysiłek, jaki podjęłam, żeby Opus Dei poznać, konkretyzował się w czytaniu kilku książek o Założycielu lub napisanych przez Założyciela, uczestniczenie w działalnościach organizowanych w ośrodku, pomoc w ośrodku (np. przy izolowaniu okien, czy zrzucaniu śniegu z balkonów. Jeżeli zima zaskakuje nas, Polaków, to co dopiero osoby z cieplejszych krajów, a skoro Polak potrafi, to chętnie z siostrą pomagałyśmy, w czym mogłyśmy).

No i oczywiście, jak każdy młody człowiek, byłam aktywnym obserwatorem, próbującym sprawdzić autentyczność i spójność przesłania Opus Dei z tym, jak żyją nim osoby, które były dla mnie "Opus Dei". To mnie najbardziej pociągało i utwierdzało w tej drodze. I tak pozostało.

Nie każdy w wieku 16 lat jest w stanie podjąć decyzję dotyczącą całego życia. Kluczowe jest tutaj wychowanie, jakie otrzymałaś w domu. Jaka była atmosfera Twojego rodzinnego domu?

Młodość to pasjonująca kwestia. Jak wiemy, tematem powołania młodych zajmie się następny Synod biskupów. Papież Franciszek, który sam odkrył swoje powołanie w wieku 17 lat, zachęca młodych do świętej odwagi: „Drodzy młodzi, Pan was potrzebuje! Także dzisiaj wzywa każdego z was, byście szli za Nim w

Jego Kościele i byli misjonarzami. Drodzy młodzi, Pan was wzywa! Nie masę! - Ciebie, i ciebie i ciebie, każdego. Słuchajcie w sercu, co do was mówi. (...) Droga młodzieży, proszę was: nie patrzcie na życie «z balkonu», zaangażujcie się w nie - Jezus nie stał na balkonie, zanurzył się w życiu - nie patrzcie na życie «z balkonu», zanurzcie się w nim jak Jezus" (FRANCISZEK, *Przemówienie na czuwaniu z młodzieżą na XXVIII Światowych Dniach Młodzieży w Rio de Janeiro*, 27 VII 2013). Każdy szesnastolatek z pewnością powie, broniąc swojej dorosłej niezależności, że jest jedyną osobą, która może podjąć decyzję na całe własne życie. Z pewnością jest to wiek poszukiwania czegoś, co nas wypełni, ideału, który mniej lub bardziej świadomie nosimy w sobie. Młodość daje z siebie wszystko... Mój świat był bardzo rodzinny. Rodzina niewątpliwie dała mi stały i bezpieczny fundament w

zmieniającym się świecie. Przykład rodziców, którzy w ubiegłym roku świętowali czterdziestolecie małżeństwa, utwierdza mnie w przekonaniu, że wierność to miłość w czasie. To wielka radość i jednocześnie nadzieja, że wierność jest możliwa. Pamiętam, że od pewnego czasu w niedziele odmawialiśmy różaniec z całą rodziną. Opus Dei było nowe nie tylko dla mnie, ale i dla moich rodziców. Jednej niedzieli po różańcu powiedziałam im, że chciałabym należeć do Opus Dei. Byli zaskoczeni, mama się martwiła, że jestem zbyt młoda, ale nigdy nie robili problemów. Nigdy nie dawali odczuć, że jesteście ich własnością. Nie odwiedli mnie od tego, mówiąc, że bym dała sobie czas, poznała świat i utwierdziła się w swojej decyzji, nabierając do niej odpowiedniego dystansu. Na szczęście moi rodzice wykazali się zdrowym rozsądkiem i

inteligencją, za którą bardzo ich podziwiam.

Towarzyszyli mi, wspierali mnie i zdawali sobie sprawę, że aby rozeznąć, czy mam powołanie do Opus Dei jest konieczne, abym je poznawała, a nie na kilka lat o nim zapomniała. Moi rodzice doskonale wpisują się w punkt Katechizmu: *Podobnie jak dziecko wzrasta coraz bardziej ku dojrzałości oraz samodzielności ludzkiej i duchowej, tak rozwija się i umacnia jego szczególne powołanie, które pochodzi od Boga. Rodzice powinni uszanować to powołanie i ułatwić dzieciom odpowiedź na nie (KKK 2232).*

W największej mierze powołanie zawdzięczam pomysłodawcy, czyli Panu Bogu, oraz dwóm najodważniejszym osobom, jakie znam: moim rodzicom! Nie zwlekali z decyzją, czy mnie ochrzcić czy nie, jakby religia była stylem życia, który

sama sobie wybiorę. Teraz czekamy, żeby młode osoby same podejmowały decyzje, a kiedy je podejmują, zarzucamy im, że są za młode. Kiedy zaś starsze osoby odkrywają prawdę, mówią: gdybym to słyszała, kiedy byłam młoda! Nasza logika czasami bywa bardzo nielogiczna. Może dlatego, że jest bardzo płytka.

Sporo zawdzięczam mojej siostrze i wszystkim ludziom dobrej woli, którzy się za mnie modlili: prałatowi Javier Echevarría, który niedawno zmarł, wielu bardzo dobrym kapłanom, przyjaciołom z Dzieła i spoza Dzieła.

W minimalnym stopniu zawdzięczam moje szczęście sobie: trzeba powiedzieć „tak” osobiście. Ani mama, ani tata, ani ktokolwiek inny nie zdecydował za mnie.

Małżeństwa są obecnie zawierane coraz później, często po

**skończeniu 30 lat. Czy nie lepiej
począć z odpowiedzią na
powołanie do tego wieku?**

Każde małżeństwo to osobna historia. Nie chcę generalizować. Z pewnością istnieje wiele powodów, dla których małżeństwa zawierane są coraz później. W najlepszym, najbardziej optymistycznym przypadku, dlatego że wcześniej się nie poznali. Poza tym, kiedy ludzie się kochają, czas szybko mija. Lepiej więc, żeby było go jak najwięcej. Im później, tym mniej sił fizycznych i psychicznych mamy, żeby podejmować wysiłek, np. wychowawczy.

Do szczęścia nie jest potrzebne wygodne życie, ale zakochane serce. Te słowa św. Josemaríi są bardzo inspirujące... do działania. No właśnie, od słowa do czynu... i z tym jest chyba kłopot. Po pierwsze, boimy się Emocje opadną, i co dalej ...

Kiedy odkryłam, że Pan Bóg prosi mnie o wszystko, stwierdziłam, że poczekam kilka dni, aż ochłonę z wrażenia. Odpowiedź na jakiegokolwiek powołanie, w tym również powołanie do małżeństwa, nie jest kwestią wrażeń, odczuć, uczuć. Jako ludzie mamy jeszcze rozum i wolę. Warto o tym pamiętać. To niewątpliwie pomaga. Nigdy nie będziemy mieli stuprocentowej pewności, ale w życiu trzeba trochę zaryzykować.
